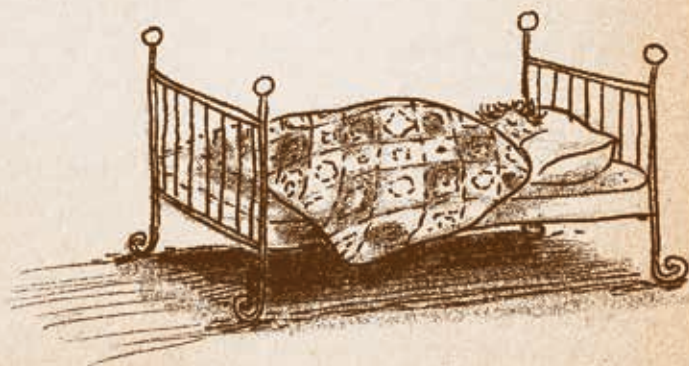




BAJKI

Rodziców Adoptcyjnych



Drodzy Czytelnicy,

wydanie książki jest dla nas ważną chwilą, dlatego pragnę podziękować osobom bez których nasza inicjatywa nie zakończyłaby się sukcesem.

Dziękuję:

- pracownikom Wojewódzkiego Ośrodka Adopcyjnego Oddziału Zamiejscowego w Radomiu przy ul. Mokrej 2 za zaangażowanie w powstawanie publikacji „BAJKI Rodziców Adopcyjnych”; w szczególności słowa te kieruje do Pani Beaty Katarzyny Kuta, która jest pomysłodawcą naszej książeczki,
- Rodzinom Adopcyjnym, które są autorami naszych bajek,
- Pani Paulinie za korektę naszej publikacji,
- Panu Marcinowi Minor za piękne rysunki.
- Stowarzyszeniu Słoneczny Dom w Radomiu, które wspiera Wojewódzki Ośrodek Adopcyjny w ielu inicjatywach skierowanych na rzecz rodzin adopcyjnych.

Monika Bednarczyk
kierownik Oddziału Zamiejscowego w Radomiu
Wojewódzkiego Ośrodka Adopcyjnego



Ilustracje autorstwa Marcina Minora
CENTRUM MAMAMI i Pracownia Terapeutyczno-Artystyczna
Ewa i Marcin Minor
Żyrardów ul. Jedności Robotniczej 18B
www.marcinminor.com www.mamami.pl

Korekta Pani Paulina

Skład i layout Tania Drukarnia
w Radomiu, ul. M. Curie-Skłodowskiej 7, www.taniadrukarnia.eu

Wydawca
STOWARZYSZENIE SŁONECZNY DOM
ul. Kolberga 19, 26-600 Radom
Email: poczta@slonecznydom.cba.pl
<http://slonecznydom.cba.pl>

© 2014 Copyright by:
WOJEWÓDZKI OŚRODEK ADOPCYJNY ODDZIAŁ ZAMIEJSCOWY W RADOMIU
ul. Mokra 2, 26-600 Radom
email: woa.radom@mcps.com.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Przedruk lub kopiowanie możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody Wydawcy.

BAJKI

Rodziców Adopcyjnych

<i>O małej dziewczynce, która sprawiła dużo radości</i>	1
<i>Wyjątkowym żuczku</i>	2
<i>Stasiu, co foldem z mamą jeździ i bardzo lubi zadawać pytania</i>	3
<i>Kaczuszcze, z której piękna i mądra kaczka wyrosła</i>	4
<i>Dziewczynce w szarej sukience i jej kochających rodzicach</i>	5
<i>Promiennym rodzeństwie</i>	6
<i>Cukierniku, jego żonie i poszukiwaniu upragnionego skarbu</i>	7
<i>Miłości, co góry może przenosić</i>	8
<i>Szukaniu nowej rodziny</i>	9
<i>Lodowym ludziku</i>	10
<i>Księżniczce adopcji</i>	11
<i>Pół lisku, pół dziku, a całym dziecku</i>	12
<i>Listku nadziei porwanym przez wiatr</i>	13
<i>Odważnych rodzicach, którzy przeprawili się przez most na rzece prawdy</i>	14



O małej dziewczynce, która sprawiła dużo radości.



Zagórami, za lasami, za siedmioma dolinami, w odległej krainie mieszkała sobie szczęśliwa rodzinka. Był w niej tata, mama oraz dwaj synowie. Starszy uwielbiał gry komputerowe, młodszy zaś pięknie rysował. Mieli oni liczne grono przyjaciół i znajomych. Bardzo często wszyscy razem organizowali kilkudniowe wyprawy w plener, gdyż pasjonowała ich fotografia. Lubili robić zdjęcia przyrodzie. Całymi godzinami obserwowali sarny, jelenie i łosie. Byli oni miłośnikami zwierząt i dlatego nigdy nie skrzywdzili choćby małego ptaszka.

Pewnego razu znajomi zorganizowali dla całej rodziny wycieczkę z okazji piętnastej rocznicy ślubu rodziców. Wyjazd zaplanowano na połowę lipca. Kiedy wszyscy dotarli na umówione miejsce, okazało się, że jest to zupełnie bezludny skrawek ziemi w samym środku puszczy.

Okolice była bardzo malownicza. Na polanie stał duży drewniany dom otoczony starymi bukami, modrzewiami i smukłymi sosnami. Wśród drzew słychać było stukanie dzięciołów, kukanie kukulek i śpiewy licznych ptactwa. Tuż obok płynęła wąska rzeczka, na której było dużo gniazd bobrów. Wokół domu rosły leśne jeżyny, poziomki i jagody.

Uczestnicy wyprawy byli zachwyceni okolicą i naturą, która wydawała się nienaruszona przez człowieka. Całymi dniami więc obserwowali i fotografowali zwierzęta, ptaki i owady.

Trzeciego dnia wyprawy, kiedy dwaj synowie poszli już spać, ich rodzice wybrali się na wieczorny spacer po okolicy.

Idąc w głąb puszczy, podziwiali uroki natury i wspominali minione lata. Po pewnym czasie zorientowali się, że za bardzo oddalili się od domku, w którym zostały ich śpiące dzieci. Wieczór zapadał jednak nieubłaganie szybko.



W ciemnościach trudno im było odnaleźć drogę powrotną. Nagle zobaczyli przed sobą małą chatkę, a w niej migające światełko. Kiedy zapukali do drzwi, nikt nie otwierał. Dopiero po kilku minutach w drzwiach stanęła mała dziewczynka. Była tak śliczna, że zauroczyła obcych ludzi.

Miała zielone, małe oczka i bujną czuprynkę. Jej dziecięca buzia wydawała się być jak słońce i promieniowała w ciemnościach. Dziewczynka ubrana była w różową sukieneczkę z kokardą. Jej drobne paluszki mocno trzymały klamkę, a smutna minka zdradzała jej samotność.

Przez kilka chwil wszyscy stali i patrzyli na siebie, nic nie mówiąc. Pierwsza milczenie przerwała kobieta i zapytała o rodziców dziewczynki. Mała jednak nic nie odpowiedziała, tylko kiwnęła głową i szeroko otworzyła drzwi.

Zagubione małżeństwo weszło do środka domku, w którym stało białe łóżeczko, stół i kilka krzeseł. Na kolorowych półkach ułożone były misie, lalki oraz pluszowe zwierzęta. Pokoik był posprzątany, jakby nikt się w nim nie bawił.

Ku zdziwieniu przybyszy okazało się, że dziewczynka mieszka tutaj sama. Jedynymi jej przyjaciółmi są leśne wiewiórki, które przynosiły jej orzechy, bułeczki i inne smakołyki. Czasami odwiedzały ją dzikie świnki i zajączki.

Była jednak bardzo samotna, gdyż nie miała rodziny ani koleżanek. Podobnie jak inne dzieci, pragnęła mieć rodziców, rodzeństwo i kilka koleżanek, z którymi mogłaby się bawić. Miała przecież swoje ulubione zabawki i ślicznie urządzonej pokój, ale nie miała nikogo, kto by ją kochał.

Obcy ludzie, którzy przyszedli do jej domku, zakochali się w niej od pierwszego spojrzenia i zapragnęli zabrać ją do siebie. Dziewczynce bardzo spodobał się ten pomysł i chciała być ich córeczką.

Rano, kiedy tylko wszyscy wstali, natychmiast zabrali malutką do swojego domu. Dwaj synowie, którzy sami spali na polance, gdy tylko zobaczyli dziewczynkę, od razu chcieli się z nią bawić. Zauroczyła ich całą sobą. Już po kilku dniach cała trójka dzieci szalała z radości, biegała, jakby znała się od zawsze.

Rodzice wszem wobec ogłosili, że dziewczynka jest ich córeczką. Poszli powiedzieć o tym leśnym wiewiórkom, które przynosiły dotąd dziewczynce orzechy, bułeczki i inne smakołyki. Poszli powiedzieć o swoim szczęściu także dzikim świnkom i zajączkom, które czasami odwiedzały dziewczynkę, kiedy jeszcze była samotna.

Dla starszych braci mała dziewczynka stała się od teraz młodszą siostrzyczką, którą się opiekowali i z którą brykali.

W ich wspólnym domu radości było teraz co niemiara. I hałasu. I krzyków. I pisków. I prośb. I przytulania. I miłości na co dzień i od święta.



O wyjątkowym żuczku.



Pewnego deszczowego dnia, kiedy pani biedronka spieszyła do domu, zobaczyła pod wielkim liściem łopianu małego żuczka. Był przemoczony i przestraszony.

- Gdzie jest twoja mama? – zapytała biedronka.
- Kto? – zapytał żuczek.
- Twoja mama, która cię kocha i się tobą opiekuje. Gdzie jest? Skąd się tutaj wzięłeś?



– A co to jest mama? Przypłynąłem tu sam na listku.

Deszcz rozpadał się na dobre. Biedronka postanowiła więc czym prędzej zabrać malucha do domu. Tam, przy ciepłej herbatce, razem ze swoim mężem postanowiła odszukać mamę żuczka.

Następnego dnia powędrowali na łąkę i pytali o mamę żuczka mrówek, pszczoł i koników polnych. Niestety, nikt jej nie znał ani nie widział. Powielodniowych, bezowocnych poszukiwaniach wspólnie postanowili, że żuczek zostanie z nimi.

Pan i pani biedronka nie mieli własnych dzieci, choć zawsze bardzo chcieli. Żuczka pokochali z całego serca. Maluszek był bardzo szczęśliwy. Wspólnie z nowymi rodzicami jeździł na wycieczki, uczył się gry w ping-ponga, bawił się z innymi biedronkami. Nauczył się, kto to mama, kto to tata.

Jedyną rzeczą, która nie dawała mu spokoju, była coraz bardziej widoczna różnica w wyglądzie między nim a jego kolegami. I choć rodzice zapewniali go, że jest wyjątkowy, on chciał być taki sam jak inne dzieci. Gdy nadeszła magiczna zima i łąka zabieliła się od śniegu, ogłoszono zawody w lepieniu bałwana. W konkurencji brały udział całe rodziny. Tego dnia w magiczny sposób obudziły się różne owady, które zazwyczaj w zimie śpią. Do lepienia bałwana zgłosiła się więc rodzina pszczoł, na czele z królową, konik polny z żoną i córeczką, świerszcz z ciotką i wujem. Również kilka rodzin biedronek szykowało się do zawodów. Kuzyni i kuzynki naszej znajomej trójki już przymierzali zimowe czapeczki i rękawiczki.

Żuczek był bardzo podekscytowany. Miały być to pierwsze tak ważne zawody w jego krótkim życiu.

Wygrać miał ten, kto w ciągu ustalonego czasu ulepi jak największą śniegową kulę.

Cykada zagrała i zawody rozpoczęto.

Wszyscy dwoili się i troili. Kule powoli rosły. Nagle, ku ogólnemu zaskoczeniu, wyłoniła się ogromna kula żuczka, która rosła i rosła. On sam także był zadziwiony swoim talentem. Wiwatom nie było końca.

Sędziwy sędzia chrabąszcz, który znał się na wielu sprawach i był



w świecie, wręczając Żuczce puchar, rozpoznał w nim dalekiego potomka
samego Żuka gnojnika.

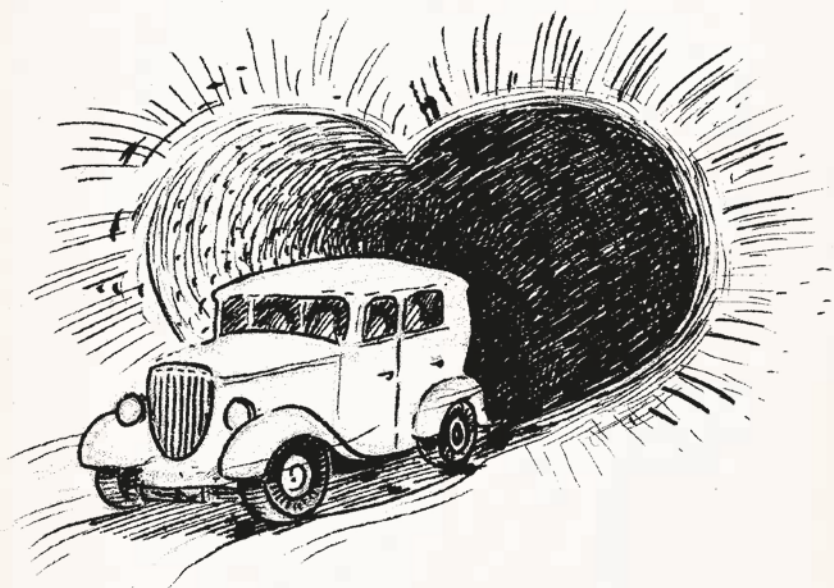
Rodzice byli dumni ze swojego zdolnego synka i mówili do niego:

– Możesz być z siebie dumny, kochanie.

Żuczka rozpierała radość, to było dla niego coś nowego.

Bo każdy ma jakiś talent. Czasem jest on ukryty, czasem ujawnia się
w magiczny czas. Dzięki swojemu talentowi każdy jest niepowtarzalny,
wyjątkowy.

O Stasiu, co fordem z mamą jeździ i bardzo lubi zadawać pytania .



Któregoś dnia mama z dwupółletnim synkiem jechali autem. Mama kierowała, a synek siedział z tyłu w foteliku zapięty pasami bezpieczeństwa.

– Wiesz mamo, ja byłem w twoim brzuszku – nagle powiedział chłopiec o imieniu Staś.

Mama zdjęła nogę z gazu, serce zaczęło jej szybciej bić.

Staś powtórzył:

– Mamo, ja byłem w twoim brzuszku. Słyszysz?

Mama dobrze słyszała. Wzięła trzy głębokie wdechy i powiedziała:

– Stasiu, jesteś moim synkiem, bardzo, bardzo cię kocham. Byłeś w moim serduszkach na długo przed tym, jak się urodziłeś. Razem z tatą nosiliśmy cię w naszych serduszkach.

Staś usłyszał to, co mama do niego powiedziała. Po prostu usłyszał.

– Mamo, patrz, jaka wielka ciężarówka! – sąsiednim pasem jechała ciężarówka, która przykuła uwagę chłopca. Staś bardzo lubił pojazdy.

Wieczorem tego samego dnia mama wróciła do brzuskowo-serduszkowej rozmowy:

– Wiesz, Stasiu, są różne rodziny z różnymi dziećmi. W jednej rodzinie dzieci się rodzą z brzuszków, w innej z serduszek i trzeba je odnaleźć, a jak się dziecko odnajdzie, to rodzi się rodzina. W jednej rodzinie jest mama i tata, w drugiej tylko tata, w innej tylko mama.

– A ja? – zapytał Staś.

– A ty z serduszek mamy i taty.

– Ale jak?

I mama opowiadała synkowi, jak to było:

– Mama z tatą nie mogli się doczekać synka. „No kiedy wreszcie będziemy mieli synka?”, zastanawiali się, niecierpliwi. Bardzo tęsknili za dzieckiem.

– Płakali? – chciał wiedzieć Staś.

– Tak, płakali oboje.

– I co mówili?

– Tato mówił: „Nie płacz, mamo, nasz synek na pewno się znajdzie”.

– I co mama mówiła?

– Trudno było jej mówić, bo to bolało. Przytulała się do taty, a dzięki temu miała więcej siły i cierpliwości.

– I długo czekali? – dopytywał chłopiec.

– Długo. Ale któregoś dnia do mamy i taty zadzwoniła Pani, Która Wie i powiedziała, że ich synek właśnie się odnalazł. Od razu pojechali poznać chłopca. Kiedy tylko zobaczyli malutkiego Stasia, który akurat sobie drzemał, powiedzieli: „Tak, to jest nasz synek!”. Oboje się rozpłakali



– tym razem nie z bólu, ale z ogromnej radości, która przepełniała ich serca.

– I co dalej? – drążył Staś.

– Zabrali chłopca do mieszkania, w którym dotąd żyli we dwójkę – mama niezmiennie opowiadała.

– Czym zabrali?

– Autem?

– Jakim autem?

– Fordem.

– Szybko jecha ford?

– Tak, kochanie, szybko.

– I co dalej? – dopytywał Staś.

– Rodzice wnieśli chłopca na czwarte piętro i w foteliku postawili na środku pokoju. Popatrzyli na siebie i powiedzieli naraz: „No to mamy naszego synka!”. Mama przedstawiła się chłopcu, mówiąc: „Witaj w domu, synku, jestem twoją mamą”. I tata przedstawił się chłopcu, mówiąc: „Witaj w domu, synku, jestem twoim tatą”. Chłopiec jakby uśmiechnął się do dwóch twarzy pochylonych nad nim. Rodzice pokazali synkowi wspólny dom, gdzie śpią, gdzie on będzie od tego dnia spał, jadł, bawił się i hasał. I chłopiec bawił się, hasał, rósł z dnia na dzień i wyrósł na takiego superchłopaka jak ty, Stasiu – skończyła opowieść mama.

Stasia już rozpierała energia i pobiegł bawić się w wyścigi na dywanie.

A kiedy troszeczkę podrośł, miał już trzy i pół roku, mama z tatą mówili mu, że urodziła go dla nich Pewna Dobra Pani, po której ma pamiątkę, i pokazywali mu jego pępek.

– Ten pępek to pamiątka po Pewnej Dobrej Pani, Która Cię dla Nas Urodziła – tłumaczyli rodzice.

Staś się zamyślił i zapytał:

– Czy ta pani żyje?

– Tak, ta pani żyje.

– Czy kiedyś ją poznam?



- Kiedyś, jeśli będziesz chciał, to tak.
- Będę chciał.
- Dobrze, tylko musisz bardzo podrosnąć – ze spokojem powiedziała mama.

Staś często prosi rodziców, by mu opowiadali, jak urodziła się jego rodzina. Rodzice mówią więc chłopcu tak, jak było, że dostali go pod choinkę, że był dla nich prezentem, bo ten dzień, kiedy przywieźli go do domu, to był 22 grudnia, dwa dni przed Wigilią.

Staś ma bardzo dobrą pamięć, dużo i długo pamięta. Kolejnego roku podczas Wigilii schował się pod choinkę, gdzie były ukryte inne prezenty, i wyskakiwał spod drzewka, krzycząc:

- Jestem prezentem! Kto chce dostać taki prezent?



O kacuszce, z której piękna i mądra kaczka wyrosła.



Był piękny i słoneczny poranek. Mała gromadka kacuszek razem ze swoją mamą wybrała się nad staw, żeby popływać. Młode kacuszki rozrabiały, bawiły się i przytulały do mamy.

W pewnym momencie mama kaczka usłyszała ciche kwakanie. Przeszukiwała okoliczne krzaki, myśląc, że to jedno z jej małych gdzieś się oddaliło. Nagle zobaczyła małą kacuszkę, która siedziała sobie w trawie i cicho płakała.

Mama kaczka przygarnęła małą kacuszkę, opiekowała się maleństwem tak jak swoimi dziećmi. Lata mijały, a mama uczyła małą różnych rzeczy.

Z każdym dniem kochała małą coraz mocniej. Po latach z małej kacuszki wyrosła piękna i mądra kaczka. Matka była dumna ze swojego dziecka.



O dziewczynce w szarej sukience i jej kochających rodzicach.



Za górami, za lasami, za siedmioma rzekami mieszkali sobie mąż i żona. Choć bardzo się kochali, byli smutni, bo nie mieli dziecka. Pewnego wieczoru, kiedy mąż i żona spali, obudził ich tajemniczy głos, który mówił:

– Wasze dziecko już dawno się urodziło i czeka na was. Musicie je tylko odnaleźć.

– Jak mamy to zrobić? Nie wiemy, gdzie szukać – powiedziała żona.

– Na skraju lasu jest duży dom, w który mieszkają dzieci. Domem tym opiekuje się wróżka, która wam pomoże – odpowiedział głos i po chwili zamilkł.

A gdy tylko słońko pojawiło się na niebie, wyruszyli w drogę. Wkrótce dotarli na miejsce.

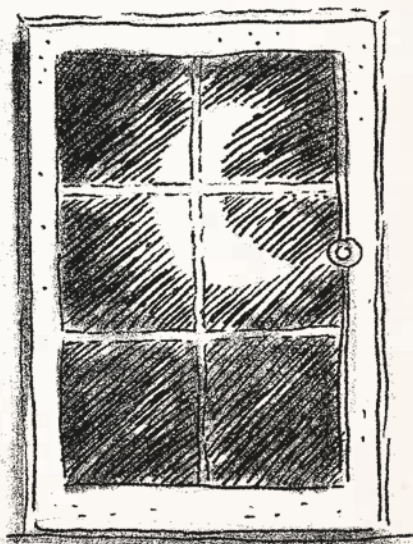
Przywitała ich wróżka:

– Czekałam na was. Wiem, że przybyliście po swoje dziecko. Zaraz je przyprowadzę.

Kiedy wróżka przyprowadziła im małą dziewczynkę w szarej sukience, nie byli pewni, czy to ich dziecko, bo dziewczynka uciekała.

– To chyba nie nasze dziecko, bo się nas boi – powiedziała żona i spojrzała na wróżkę.

Wróżka na to: – Nie dziwcie się,



przecież jeszcze was nie zna. Musicie przychodzić do niej codziennie, aby dziewczynka lepiej was poznała.

Mąż i żona przychodzili do dziewczynki i starali się ją zachęcać do wspólnej zabawy. Na początku dziewczynka stała i tylko się przyglądała żonie i mężowi, ale z czasem zaczęła się zbliżać do nich, łapać piłkę, układać z nimi domki z klocków. A kiedy zasypiała, mąż i żona opowiadali jej bajki na dobranoc, aż dziewczynka zasypiała. Wtedy wracali do swojego domu i byli smutni, że nie ma jej przy nich.

Kiedy przychodzili do dziewczynki, byli bardzo szczęśliwi, że znów są razem. Dziewczynka też była szczęśliwa, lubiła wspólne zabawy, uśmiechała się i tuliła. Aż pewnego wieczoru, kiedy mąż i żona opowiadali jej bajkę, dziewczynka się rozplakała.

Wtedy żona zapytała: – Dlaczego płaczesz? Czy nie podoba ci się bajka?
– Nie, bajka jest ładna, ale kiedy się skończy, to zostawicie mnie, a ja nie chcę, żebyście odchodzili, i mocno chwyciła się kobiety i mężczyzny.

Widząc to, wróżka powiedziała:

– Teraz jestem pewna, że bardzo się kochacie i że jest wam razem dobrze. Możecie już zamieszkać razem w swoim domu.

Kiedy byli blisko domu, poczuli, że coś bardzo ładnie pachnie. A to babcia i dziadek upiekli na powitanie swojej wnuczki pyszny tort czekoladowy.

– Już nie mogliśmy się ciebie doczekać, wnusiu – powiedzieli dziadkowie i mocno ucałowali dziewczynkę.

Od tamtego czasu wszyscy byli już razem i bardzo się kochali. A szarą sukienkę dziewczynka zamieniła na czerwoną w zielone paski.



O promiennym rodzeństwie.



Był sobie słoneczny dzień, 3 czerwca. To, że był to 3 czerwca, nie było ważne. Ani to, że był to czerwiec. Ani też to, że świeciło słońce. Od dłuższego czasu dni były do siebie bardzo podobne. Niby fajne i wszystko w nich było na swoim miejscu, ale im bardziej było na swoim miejscu, tym bardziej było widać, że porządek panujący tu od dawna był nieciekawym i jałowym. Był jakiś brak i ten brak dawało się odczuć coraz silniej. Niby nie przeszkadzał, nie stwarzał problemów, ale był coraz większym brakiem. Powoli rodzice zaczęli zdawać sobie z tego sprawę. Dostrzegli, że właściwie nie są rodzicami, a bardzo chcieliby nimi być.

Osiągnęli już wiele w życiu. Na wiele starczyło im pomysłu, zapału i umiejętności. Zrealizowali swoje stare marzenia, objechali świat dookoła, nauczyli się jeździć konno i motorowo. I nawet nauczyli się trudnej sztuki niechcenia więcej ponad to, co już się ma, bo tak naprawdę, żeby wieść spokojne życie, potrzeba niewiele.

Czuli jednak, że do pełnego życia brakuje im bycia rodzicami.

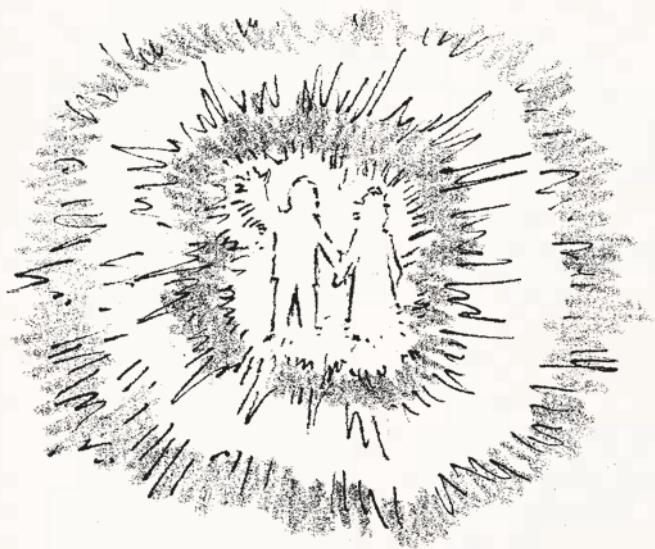
Mimo usilnych starań niestety wciąż byli tylko ona i on, a ono nie chciało się pojawić. „Dość – powiedzieli. – Szkoda by było, gdyby tak, jak jest, było i było. Bo jaki właściwie tego bycia cel? Przecież chcemy zostać rodzicami!”

Był wciąż ten słoneczny dzień 3 czerwca i rodzice postanowili, że pomogą sobie, że muszą zobaczyć trochę tego słońca, porządnie się nasłonecznić. Przypomniało im się, że gdy byli w Peru, stara Indianka opowiadała im o Pachamamie. Indianie często do niej chodzą i proszą o pozwolenie na promień słońca. Poszli więc i rodzice.

Pachamama przyjęła ich z rezerwą. Przyjrzała się im dokładnie i słuchała, co mieli do powiedzenia. A oni mówili i mówili, i mówili. Im dłużej

mówili, tym bardziej zdawali sobie sprawę z różnych znaczeń braku. Pachamama była uprzejma i dobra, więc słuchała rodziców dalej. Nie rozumieli, dlaczego jedynie ich słucha, a wcale im nie pomaga. Przecież tu przyszli, pokonując przeciwności. Ale ona słuchała i słuchała. A oni zdawali sobie sprawę z braku. Aż wreszcie nieśmiało pomyśleli, że może to oni sami są brakiem. Że to nie im kogoś brakuje, ale przede wszystkim komuś ich brakuje.

Pachamama się uśmiechnęła i zaprosiła ich do ogrodu, by kogoś poznali. Kiedy szli pomiędzy nowymi roślinami, wybiegł do nich słoneczny



chłopiec. A zaraz potem dołączyła dziewczynka. Blasku było tak dużo, że nagle poczuli się wypełnieni i zdali sobie sprawę z tego, jak długo tego nie czuli. Doświecenie, które poczuli, było tak mocne i tak nowe, że nie mieli wątpliwości i nie wahali się ani sekundy – zajęli się słonecznym rodzeństwem.

Oboje – słoneczny chłopiec i słoneczna dziewczynka – poszli do kobiety i mężczyzny, jakby miejsce ich zamieszkania dobrze znali, choć nigdy tam nie byli. Rodzice poczuli się prawdziwymi rodzicami. I zaczęli się

cieszyć. Było im tak słonecznie. Chłopiec i dziewczynka grzali i oświetlali wszystkie dni i wszystkie noce. Był to bardzo ciepły czas.

Jednak rodzice nie mogli zobaczyć twarzy swoich dzieci, bo blask był zbyt duży i zbyt oślepiający. Nie słyszeli też, co dzieci mówiły. Wydawało im się, że one nic nie mówiły. Gdy rodzice zaczęli się nad tym zastanawiać, przypomnieli sobie o braku i że to może ich brakuje komuś. Było oczywiste komu. Pochylili się nad dziećmi i chcieli je dotknąć. Ale dzieci były nieruchome. Były to nowe dzieci nowych rodziców. Jak wybrnąć z tej sytuacji? Jest tyle obaw. „Lepiej świećmy i na razie tyle” – pomyślały dzieci.

Rodzice usłyszeli te dziecięce myśli i uśmiechnęli się do siebie. Weszli z dziećmi w życie i zaczęli czytać tę bajkę i żyć nią. Szli wiele dni i nocy. A kiedy dotarli do tego miejsca, zrozumieli, że to proste. I zaczęli robić różne proste rzeczy razem. Z tego „razem” wszyscy mieli mnóstwo radości i szczęścia.



O cukierniku, jego żonie i poszukiwaniu upragnionego skarbu.



Dawno, dawno temu, za siedmioma górami, za siedmioma lasami, gdzie żółciło się żyto, zielenił owies, a wokół pól i łąk ciągnęły się lasy, stał niewielki żółty domek. Wokół domku pełno było pięknych, pachnących i obszytych kolorami kwiatów.

W domku mieszkała kobieta z mężem i dużym psem, który umiał wyginać grzbiet, a robił to tylko po to, by go głaskać pod włos.

Choć kobieta i mężczyzna mieli swoje małe królestwo, tak naprawdę w ich serduszkach mieszkał smutek. Niezależnie od tego, czy świeciło słońce, czy hulał wiatr, czy padał deszcz, czy kwitły kwiaty, kobieta zawsze miała smutną twarz – wszystko dlatego, że nie mogła mieć dzieci.

Tak bardzo pragnęła piec swemu dziecku pyszne ciasteczka, zszywać spodenki, wycierać noski, opowiadać bajki na dobranoc i mówić: „Kocham cię, moje słoneczko!”. Chciała z nim biegać, krzyczeć i się bawić.

Pewnego wieczoru, gdy w domu pachniało świątecznie, na stole pojawiły się potrawy i pusty dodatkowy talerz, a pod lśniąco lampkami choinką stały jak co roku od dziesięciu lat trzy prezenty: jeden dla smutnej kobiety, drugi dla smutnego mężczyzny, trzeci dla dzieciątka, którego wciąż nie było.

Mąż powiedział:

– Dość tej rozpacz. Wiem, że istnieje dobra wróżka, która spełnia marzenia o dziecku. Musimy ją żarliwie poprosić, by nam pomogła.

Kobieta bardzo się cieszyła, że pojawiła się iskierka nadziei, z radości aż podskoczyła.

– Chodźmy, chodźmy już teraz, chodźmy jak najszybciej – wołała.

Ale mąż ją uspokoił, że dopiero po świętach mogą się tam udać. Minęło kilka długich dni. Kobieta i jej mąż w końcu wybrali się do dobrej wróżki.

Mieszkała ona w wielkim pałacu, trochę smutnym i szarym, nad pasmami gór.

– Co was do mnie sprowadza? – zapytała.

Kobieta i mężczyzna opowiedzieli jej swoją historię o wielkim pragnieniu kochania oraz bycia kochanym przez małego chłopczyka lub małą dziewczynkę.

– Dobrze – odpowiedziała wróżka. – Ale to nie takie proste – dodała.

– Musicie spełnić kilka warunków, przejść wiele prób i na końcu się okaże, czy zasługujecie na dziecko, czy nie.

– Wszystko zrobimy i pokażemy, że nasze serca są wielkie i warte maleństwa – odpowiedzieli rodzice.

Wróżka zabrała rodziców do komnaty, gdzie przebywały dzieci. Dzieci bacznie wszystko obserwowały swymi okrągłymi, smutnymi oczkami. Z niepewnością, z lękiem przyglądały się kobiecie i mężczyźnie. Oni zaś poczuli nagle ukłucie w sercu, smutek, żal; najchętniej wszystkie maluszki natychmiast zabraliby do swojego domu, który wypełniała martwa cisza, choć tak pragnęli słyszeć tam śmiech i gwar.

Minęła wiosna, minęło lato, jesień. Mężczyzna i kobieta mieli za sobą ciężkie próby, na które wystawiała ich wróżka. Pewnego deszczowego poranka wezwała ich do siebie.

– Obserwowałam was. Myślę, że zasłużyliście na to, by móc wziąć dziecko – powiedziała wróżka.

– Dziękujemy ci, wróżko! – krzyknęli zgodnie obydwaj. – Brakuje nam słów wdzięczności.

Weszli do komnaty, dzieci było dużo. Uwagę zarówno kobiety, jak i mężczyzny zwrócił mały chłopczyk, który stał w kącie. Był smutny i przerażony.

– Nie bój się, maleńki, chcemy cię zabrać do twojego nowego domu – czule do niego mówili.

Ale chłopiec wykrzykiwał:



- Nie chcę, idźcie stąd!
- Prosimy cię, chodź.
- Nie, nie chcę, ciągle mnie ktoś zabiera, a później oddaje, wolę być tu, z moją wróżką.
- Prosimy, zaufaj nam, spróbuj jeszcze raz, chcemy cię kochać.

Kobieta nie dawała za wygraną. Małymi, wolnymi kroczkami podeszła do chłopca. Wzięła go delikatnie za małą rączkę i pogłaskała tak jak głaszcze tylko mama. Chłopiec nie zabrał rączki, przyglądał się jej ostrożnie i niepewnie.

- Jeszcze raz cię poproszę: chodź z nami – powiedziała kobieta.

Chłopiec wciąż się wahał, ale po chwili zrobił jeden krok. I cichutko wyszeptał:

- Nie oddacie mnie?
- Ależ skąd! Będziemy cię kochać z całych sił.

Zabrali chłopczyka do domu. Przez całą drogę nic nie mówił, siedział cichutko, był skulony, bał się jutra...

Minęła noc. Poranek był chłodny, ale słoneczny. Ich serca też zaczęły świecić.

Nawet ich piesek chętnie podbiegał do chłopca i merdał ogonem. Chłopiec uśmiechał się, i to już było dużo.

Przez pierwsze dni ostrożnie podchodził do mężczyzny i kobiety. Mówił mało, jedynie odpowiadał na pytania. Ale oni nie naciskali, bo byli pewni, że chłopiec po prostu potrzebuje czasu na oswojenie.

Minęły dni, tygodnie, rodzice codziennie mówili do chłopca, że go kochają.

I znów nastały święta. Pachniało choinką, szarlotką, za oknem leżał śnieg, paliło się w kominku – słowem: dom wyglądał jak zaczarowany. Choinka swym blaskiem zachwyciła. Pod nią jak co roku leżały trzy prezenty: jeden dla kobiety, drugi dla mężczyzny, a trzeci dla upragnionego dziecka.

Po wieczery wszyscy poszli otwierać prezenty. I wtedy stał się cud, chłopczyk powiedział: „Dziękuję ci, mamo, dziękuję ci, tato”.

To była naprawdę zaczarowana, pełna magii noc.



O miłości, co góry może przenosić.



Pewnego dnia kobieta spotkała mężczyznę. Kobieta spojrzała na mężczyznę i ujrzała jego mądre, ciepłe spojrzenie. Mężczyzna spojrzał na kobietę i dostrzegł jej piękny uśmiech, czułość i radość życia. Kobieta i mężczyzna popatrzyli sobie prosto w oczy i już wiedzieli, że od tej pory będą razem iść przez życie, ciesząc się razem i płacząc razem, pomagając sobie i wspierając się w trudnych chwilach. Od tej pory kobieta i mężczyzna stanowili jedno, uzupełniając się. Wzajemnie się od siebie uczyli, dając jedno drugiemu to, co najlepsze.

Ich miłość była tak wielka, że wystarczyłoby jej dla całego świata. Lecz kobieta i mężczyzna najbardziej chcieli obdarzyć tą miłością swoje dziecko.

Każdego dnia ich miłość była coraz większa, coraz większa była też tęsknota i nadzieja, że małe ciepłe rączki obejmą ich szyję, a słodki dziecięcy zapach pozwoli im zrozumieć, czym jest prawdziwe szczęście.

Dni mijały, a w życiu kobiety i mężczyzny wciąż brakowało tej małej istotki, która byłaby dla nich promykiem słońca rozświetlającym całe życie. Jednak kobieta i mężczyzna nie tracili nadziei i cały czas wierzyli, że kiedyś wreszcie pojawi się w ich życiu tak upragniony i wyczekiwany mały skarb.

I wreszcie pewnego cudownego dnia kobieta i mężczyzna zostali rodzicami, a w ich życiu zagościł ktoś od tak dawna oczekiwany – dziecko. Było to ich największe szczęście, o jakim mogli marzyć. Ich miłość, którą tak długo gromadzili dla dziecka, widoczna była do tej pory w każdym ich słowie, geście, w każdym uśmiechu, a nawet w każdej łzie. Bo rodzice wiedzieli, że nawet gdy w życiu zdarzają się trudne

chwile, to będą umieli dać sobie z nimi radę, że wspólnie mogą wychowywać dziecko na wspańskiego człowieka.

Lata mijały, a rodzice wciąż niezmiennie obserwowali swoje dziecko z miłością i oddaniem. Opiekowali się nim troskliwie, gdy nocami dziecko płakało, bo wyrzynał mu się pierwszy ząbek.

Podtrzymywali je, by nie upadło, gdy stawiało pierwsze kroki. Nazywali dla niego świat, opowiadali mu o drzewach, kwiatkach i żyjątkach. A także o innych dzieciach, z którymi będzie mógł się kiedyś bawić.

Z dumą prowadzili je do szkoły i z dumą obserwowali, jak dziecko każdego dnia uczy się tego, co niezbędne, by w przyszłości być mądrym i dobrym człowiekiem.

Każdego dnia rodzice dawali dziecku mądre rady, wspierali je w jego dążeniach i wskazywali mu, którą drogą powinno w życiu kroczyć. Uczyli je też podejmowania samodzielnych decyzji, odpowiedzialności i konsekwencji. Sprawili, że dziecko przejęło od nich najlepsze cechy.

Dziecko ukończyło szkołę, założyło własną rodzinę i obdarzyło rodziców wnukami. Rodzice stali się już posiwiałymi staruszkami, którzy często przesiadywali w fotelach przy kominku i oglądali zdjęcia dziecka.

A dziecko często odwiedzało rodziców i mimo upływu lat wciąż widziało w ich oczach tę samą miłość, która powiła się wiele lat temu. I za każdym razem, gdy dziecko żegnało się z rodzicami i przytulało do nich tak jak wtedy, gdy było jeszcze malutkie, czuło na włosach ich dobre, czułe dłonie.

„Kocham was” – mówiło dziecko. A rodzice odpowiadali z czułością: „My też cię kochamy, dziecko! Bardziej niż wczoraj, lecz mniej niż jutro”.



O szukaniu nowej rodziny.



Była sobie pewna rodzina: mama, tata, córka i synek. Żyli sobie w domu pod lasem. Pewnego dnia tata wybrał się na polowanie i nie wrócił do domu. Mama została bez męża, sama z dziećmi. Było jej bardzo ciężko. Przez jakiś czas dawała sobie radę, ale któregoś dnia poczuła się źle, nie mogła już pracować i zarabiać na życie. Okazało się, że przyczyną jej złego samopoczucia jest ciężka choroba.

Mama musiała pójść do szpitala na nie wiadomo ile czasu. Dzieci zostały same. Często były głodne, było im zimno i ciągle się bały.

Mama nie zdrowiała, z dnia na dzień czuła się coraz gorzej. A ponieważ bardzo kochała swoje dzieci, długo rozmyślała, jak im pomóc, kto mógłby zadbać o nie, kiedy ona już nie da rady. Zdecydowała się poszukać dla swoich dzieci nowej rodziny.

Któregoś dnia dzieci odwiedziły mamę w szpitalu. Przytuliła mocno do siebie córeczkę i szepnęła jej do ucha: „Bardzo cię kocham”. Przytuliła mocno do siebie synka i szepnęła mu do ucha: „Bardzo cię kocham”. Potem wszyscy wspólnie się przytulili i dodali sobie tym sił.

Mama wyjaśniła dzieciom, że z powodu choroby nie może się nimi już dalej opiekować. Powiedziała im, że są takie rodziny, które bardzo pragną przyjąć pod swój dach samotne dzieci.

„Nowi rodzice będą was tak samo mocno kochać jak ja was kocham – powiedziała córce i synkowi mama. – Nie będziecie więcej głodować ani nie będzie wam już zimno”.

Dzieci na początku bardzo się bały iść do nowej rodziny, bo nie wiedziały, co je czeka. Po pewnym czasie zamieszkały w nowym domu z nową rodziną.

Początkowo czuły się obco, tęskniły za swoją mamą. Nowi rodzice

bardzo się starali, by dzieci czuły się dobrze w nowym domu. Wszyscy razem się bawili, chodzili na spacer i zapraszali dzieci z sąsiedztwa. I tak dzień po dniu dzieci czuły się w nowej rodzinie coraz lepiej. Po pewnym czasie pokochały nowych rodziców i były po prostu szczęśliwe.



O Lodowym Ludziku.



W pewnym miasteczku życie toczyło się spokojnie. Jedni szli do pracy, inni wypełniali domowe obowiązki.

W dzień słońce ogrzewało pola, łąki i dachy domów. W miasteczku nie było smutno nawet wtedy, kiedy padał deszcz. Słyszano co prawda, że gdzieś w okolicy żyją smutne Lodowe Ludziki, które nie mają domu, ale ani dorośli, ani dzieci nie chciały o tym głośno mówić. Nikt nie wierzył w Lodowe Ludziki. Ale one naprawdę istniały. Ludzie tylko szeptali, że ludziki są złe, więc nie należy się z nimi spotykać.

Mimo że bano się Lodowych Ludzików, życie toczyło się normalnie. Ze wszystkich podwórek dochodził gwar i śmiech bawiących się dzieci. Tylko w domku pod lasem było cicho i smutno.

Mieszkali tam cukiernik i jego żona. On wypiekał imbirowe ciasteczka i wyrabiał misiowe cukierki, a jego żona sprzedawała je w cukierni. Wszystkie dzieci z miasteczka bardzo lubiły te słodkości.

Cukiernik i jego żona wieczorami rozmawiali o tym, jak inaczej wyglądałoby ich życie, gdyby mieli własne dziecko. Zastanawiali się, czy jemu również smakowałyby ich słodczyce. Byli smutni, bo nie mogli mieć własnych dzieci.

Pewnego dnia rozmawiali tak głośno, że usłyszał ich z daleka jeden Lodowy Ludzik i z zaciekawieniem zajrzał do nich przez okno.

Troszkę się bał, ale tylko troszkę. Nie chciał słuchać, jak inne Lodowe Ludziki mówiły: – Nie podchodź do ludzi, bo cię oszukają, a ciepło nie jest dla nas dobre.

Lodowy Ludzik usłyszał, jak żona cukiernika mówi: – Ach, gdybym mogła mieć dziecko, bardzo bym je kochała nawet wtedy, gdyby byłoby inne niż wszystkie dzieci.

„Przecież ja jestem inny! Nawet nazywają mnie Lodowym Ludzikiem” – pomyślał.

Od tego czasu co wieczór Lodowy Ludzik zaglądał do domu cukiernika, słuchał rozmów kobiety i mężczyzny, przyglądał się im. Z dnia na dzień coraz bardziej chciał być jak te radosne dzieci, które kiedyś widział w miasteczku.

Żonie cukiernika wiele razy wydawało się, że za oknem widzi jakąś małą postać. Nie wiedziała jednak, że Lodowy Ludzik wszystko słyszał i wszystko widział.



Któregoś razu poczuł, że ciepło bijące od tego domu, od tych ludzi, nie jest takie złe, że jemu samemu robi się przyjemnie ciepło, coraz cieplej – a zimno, które było w nim dotychczas, powoli znika.

Pewnego dnia, gdy cukiernik i jego żona wyszli z domu, Lodowy Ludzik odważył się i wszedł do środka. Wszystko było ciepłe i kolorowe, zupełnie inne niż to, co znał do tej pory.

Usiadł, chciał poczekać na kobietę i mężczyznę. Miał nadzieję, że się go nie wystraszą.

Siedział tak sobie, a po chwili na podłodze pod krzeselkiem pokazał się mokry ślad, jakby kropelka wody. Lodowy Ludzik zniknął, a na jego

miejscu na krzeselku siedziała uśmiechnięta dziewczynka.

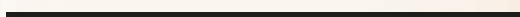
To radość i miłość w sercach cukiernika i jego żony oraz ciepło wypełniające ich dom rozpuściły lodową skorupkę ludzika.

Po powrocie cukiernik i jego żona ucieszyli się jak nigdy dotąd.

Dziecko, które powstało po przemienieniu Lodowego Ludzika, zamieszkało z nimi, a oni kochali je jak własne.

Kiedy szczęśliwi opowiedzieli o tym sąsiadom i znajomym, wszyscy mieszkańcy wyruszyli na poszukiwanie innych Lodowych Ludzików, aby zaprosić je do siebie.

Okazało się, że ludzie się mylili – Lodowe Ludziki nie były złe. Były dobre, spragnione ciepła. Bo tak naprawdę w każdym z nich ukryte było dziecko, które marzyło o tym, by być kochane, i o tym, by mieć ciepły rodzinny dom.



O księżniczce Adopcji.



Dawno, dawno temu, za siedmioma górami, za siedmioma rzekami było sobie Smutne Królestwo, w którym mieszkali smutna królowa i smutny król. Królowa często płakała i nic nie sprawiało jej radości. Mimo że król zapraszał magików, muzyków, kupował najnowsze i najciekawsze gry komputerowe, nic nie było w stanie jej pocieszyć. Pewnego smutnego dnia do Smutnego Królestwa przybył wędrowiec, który podróżował po całym świecie, aby poznawać nowe kraje i ciekawych ludzi.

– Dlaczego twoją krainę nazywają Smutnym Królestwem? – zapytał króla.

– Wędrowcze, w naszym królestwie mamy piękne krajobrazy, na zamku duże i przestronne komnaty, w skarbcu naszym jest mnóstwo złota, a w spiżarni mamy zapasów na niejedną srogą zimę. Mamy też dużo miłości, ale nie mamy się z kim tym wszystkim podzielić. Dlatego jesteśmy smutni, nic nas nie cieszy. Marzymy o małej księżniczce, ale nie wiemy, gdzie ją znaleźć.

Wędrowiec zamyślił się i też posmutniał.

– Zobacz – powiedział król i pokazał mu lustro. – Jesteś tu tak krótko, a sam już masz smutną minę.

– Masz rację, smutny królu. Na szczęście znam kogoś, kto wam może pomóc.

– Naprawdę?! – ucieszył się pierwszy raz od dawien dawna smutny król, ale zaraz jego entuzjazm przygasł. – Już wielu chciało nam pomóc i nic z tego nie wyszło. No ale spróbujmy. Kto może nam pomóc?

– Dawno temu zawędrowałem do Nienazwanej Krainy i spotkałem tam dobrą wróżkę, która pomogła mi wtedy odnaleźć moich przyjaciół,



więc i wam pomoże odnaleźć waszą księżniczkę. Jest tylko jeden warunek: do Nienazwanej Krainy możecie powędrować tylko we dwoje z królową. Dojdziecie tam razem, jeśli będziecie się wzajemnie wspierać.

Smutny król wysłuchał opowieści wędrowca, zanotował wszystkie szczegóły, spakował walizki, zabrał najnowszą wersję nawigacji i ruszyli w drogę.

Niestety, droga była bardzo trudna, wyboista, cały czas szli pod stromą górę, nawigacja wielokrotnie traciła zasięg, ale byli nieustraszeni. Pomagali sobie, opiekowali się sobą, aż w końcu wyczerpani dotarli do Nienazwanej Krainy.

Dobra wróżka przywitała ich bardzo serdecznie. Wiedziała doskonale, po co przybyli, bo wędrowiec opisał jej ich historię w e-mailu (to taki list, który się szybko pisze, szybko czyta i szybko dostarcza do adresata).

– Cieszę się, że w końcu jesteście – przywitała ich serdecznie dobra wróżka. – Odpocznijcie troszkę, zaraz wam kogoś przedstawię.

Minęła chwila.

Do komnaty weszła ponownie, lecz teraz trzymała na rękach małe różowe zawiniątko. W ciepłym kocie smacznie spała sobie małeńka, piękna dziewczynka.

– To wasza księżniczka – powiedziała dobra wróżka do króla i królowej. Ma na imię Adopcja, czekała na was.

Król i królowa zabrali małą księżniczkę Adopcję do swojego królestwa. Chcąc podzielić się z innymi swoją radością, wyprawili wielkie przyjęcie, na które zaprosili wszystkich przyjaciół.

Odtąd ani królowa, ani król nie byli już smutni. W królestwie zapanowało szczęście i radość. Im większa, im starsza była królewna Adopcja, tym więcej było radości. W tym czasie król i królowa postanowili zmienić nazwę królestwa. Nie chcieli mieszkać już w Smutnym Królestwie.

Po perypetiach z urzędnikami i wielogodzinnym wypełnianiu dokumentów udało im się zmienić nazwę Smutnego Królestwa na Królestwo Radości.



O pół lisku, pół dziku, a całym dziecku.



Pewnego razu w wielkim lesie, w malutkiej norce obudził się mały lisek. Nie miał imienia, ponieważ nikt mu go nie nadał. Czekał na swoich rodziców, których nigdy nie widział.

Czekał i czekał, ale nikt się nie pojawiał. Poczuł już głód, więc postanowił wyjść z norki.

Na zewnątrz spotkał starą sowę siedzącą na gałęzi. Sowa od razu się nim zainteresowała i zapytała:

– Jak masz na imię mały lisku?

- Nie wiem – odpowiedział lisek.
- Jak to nie wiesz? A gdzie są twoi rodzice? – zapytała sowa.
- Nie wiem, bo nikt mi nie powiedział, jak mam na imię. A rodziców nigdy jeszcze nie widziałem – odpowiedział mały lisek i bardzo się rozpłakał.

Stara sowa przytuliła zrozpaczone zwierzątko.

- Nie martw się, mały lisku, pomogę ci. Razem poszukamy twoich rodziców. Mały lisek nie przestawał płakać, ale zgodził się na pomoc starej sowy i bardzo, bardzo mocno przytulił się do niej.

Stara sowa nakarmiła małego liska, a potem poszli szukać rodziców. Kiedy przechodzili obok domu rodziny jeży, mały lisek zapytał pani jeżowej:

- Czy pani jest moją mamą?

Pani jeżowa odpowiedziała:

- Spójrz, mały lisku, wprawdzie oboje mamy cztery łapki, ale ty masz piękny ogonek, a ja mam kolce. Nie jestem do ciebie podobna, na pewno nie jestem twoją mamą.

I mały lisek ze starą sową poszli dalej. Kiedy tak szli i szli, spotkali na brzegu rzeki panią żółwicę. Mały lisek od razu zapytał:

- Może to pani jest moją mamusią?

Pani żółwica popatrzyła na małego liska i odpowiedziała:

- Nie, ja nie jestem twoją mamusią, moje dzieci są teraz w szkole i wszystkie mają skorupki jak ja. Jestem pewna, że nie jesteś moim synem.

Mały lisek znowu bardzo się zasmucił, przytulił się do starej sowy i razem poszli dalej.

Kiedy tak szli i szli, spotkali na polanie pana łosia. Lisek podszedł bliżej i zapytał z nadzieją:

- Może pan jest moim tatusiem?

Pan łoś spojrzał ze zdziwieniem i odpowiedział:

- Nie, ja na pewno nie jestem twoim tatusiem. Nigdy nie miałem dzieci, ponieważ jestem zbyt zajęty, nie miałbym czasu, aby się nimi zajmować. Mały lisek zasmucił się jeszcze bardziej. Już miał iść dalej ze starą sową,



kiedy pan łoś powiedział:

– Słyszałem, że w lesie jest rodzina dzików, która od dawna szuka synka. Małemu liskowi serduszko szybciej zabiło. Zaczął tak prędko biec w głąb lasu, że stara sowa, choć frunęła ile sił w skrzydełkach, nie mogła go dogonić.

Dotarli do bardzo starej i niezamieszkannej prawie części lasu. Usłyszeli, że między starymi drzewami ktoś szłocha. Zainteresowany mały lisek niepewnie podszedł bliżej. Zobaczył bardzo smutną panią dzikową i równie smutnego pana dzika. Spojrzeli na niego i nagle ich oczy wypełniła wielka radość.

– Synku, to ty? – spytała pani dzikowa i podeszła do małego liska.

Mały lisek poczuł w serduszku wielkie ciepło, jakiego nigdy dotąd nie poznał.

– Mama? – zapytał.

Stare i uschłe drzewa nagle się zazieleniły, pojawiły się jagody i poziomki. Stara sowa odfrunęła, a mały lisek wiedział już, że odnalazł swoich rodziców. Zamieszkał z nimi w odrodzonym na nowo lesie. Rodzina dzików z nowym synkiem żyła długo i szczęśliwie.



O listku nadziei porwanym przez wiatr.



Dawno, dawno temu, za siedmioma górami, za siedmioma morzami, na jednej z tysiąca wysp leżących na wielkim oceanie ukryło się maleńkie państewko – Maliludes.

Była to niezwykle piękna kraina z zielonymi lasami, czystymi jeziorami i rzekami wijącymi się wśród dolin i pagórków. Bogate pola uprawne złościły się dorodnym zbożem, a na kolorowych łąkach pasło się bydło. Białe chaty ozdobione tęczowymi dachami w kształcie rozpostartych skrzydeł wyglądały jak stada kolorowych motyli, które na chwilę przysiadły na trawie.

Mieszkańcy wyspy – ludzie spokojni, radośni i pracowici – żyli z uprawy roli oraz z tego, co dawały im bogate w owoce i grzyby lasy, a także pełne ryb rzeki. Wyspiarze przez wiele lat wiedli spokojne życie, tak jakby ich wysepka została ukryta przed wszelkimi nieszczęściami.

Na jej środku rośło ogromne drzewo zwane Drzewem Losu. Każda rodzina na wyspie miała na nim swoją gałąź. Pojawienie się na niej nowego liścia zapowiadało, że za kilka miesięcy w rodzinie, do której należy gałąź, urodzi się dziecko. Mieszkańcy wyspy często odwiedzali Drzewo Losu i bardzo o nie dbali.

Szczególnie często bywali tam ci, którzy już długo czekali na nowe liście na swojej gałęzi. Wśród nich byli Adam i Ada.

Mieszkali w maleńkim domku pod wielkim, zielonym drzewem i byli małżeństwem już od wielu lat. Adam pracował na ich maleńkim poletku, a Ada opiekowała się zwierzętami i zajmowała się domem. Bardzo się kochali i było im dobrze razem, ale pragnęli, aby w ich rodzinie pojawiło się dziecko, z którym mogliby się podzielić swoim szczęściem i miłością. Pewnego słonecznego dnia okazało się, że na Drzewie Losu wreszcie

pojawił się maleńki, zielony listek dla Adama i Ady. Radość była tak wielka, że dla uczczenia tego szczęśliwego zdarzenia mieszkańcy wyspy urządzili trzydniową biesiadę.

Adanosila w sobie dziecko i chociaż było tak maleńkie jak ziarnko piasku, to śpiewała mu piosenki i opowiadała bajki. Adam przygotowywał kołyskę i jeszcze ciężiej pracował. Razem cierpliwie czekali na narodziny maleństwa i cieszyli się, że wreszcie spełni się ich marzenie.

I wtedy stało się coś niespodziewanego...

Niebieskie niebo nagle pokryło się czarnymi chmurami, słońce skryło się za nimi i zaczął wiać straszny wiatr.

Mieszkańcy wyspy zamknęli się w swych domach i z przerażeniem patrzyli na to, co się stanie. Nikt nie wiedział, skąd się wziął ten wiatr ani co przyniesie, ale wszyscy czuli, że zdarzy się coś złego. Wiatr hulał, porywał różne przedmioty, gwizdał i pohukiwał, stukał w szyby, wpadał do kominów, aż w końcu zniknął równie niespodziewanie, jak się pojawił. Chmury odeszły razem z nim, a na niebie znów zaświeciło słońce.

Gdy wichura ustała, Adam i Ada swoje pierwsze kroki skierowali do Drzewa Losu. Niestety, ich mały zielony listek zniknął. Był tak maleńki, że nie utrzymał się na gałązce i został porwany przez wiatr. Małżonkowie pograżyli się w rozpacz, długo płakali i prosili Drzewo Losu, żeby oddało im ich maleństwo. Niestety, Drzewo pozostawało głuche na ich prośby. Mieszkańcy wioski, niezwykle poruszeni tragedią Adama i Ady, postanowili im pomóc.

Zebrali się i długo myśleli o tym, co się stało z listkiem porwanym przez wiatr. Wiedzieli, że w sąsiedztwie ich wyspy znajdują się inne wyspy, na których mieszkają ludzie i żyją tak jak oni.

Pomyśleli, że na tych wyspach też są drzewa losu i może listek Adama i Ady uniesiony przez wiatr trafił na inne drzewo. Może dziecko Adama i Ady urodzi się innym rodzicom i trzeba je tylko odnaleźć.

W sercach Adama i Ady znów pojawiła się nadzieja.

Postanowili opuścić rodzinną wyspę i udać się na poszukiwania swojego zaginionego dziecka. Bardzo się bali, bo wyruszali w nieznane i nie byli pewni, czy kiedykolwiek wrócą do domu. Spakowali najpotrzebniejsze



rzeczy, pożegnali się z sąsiadami, wsiedli do łodzi i odpłynęli.

Pierwsza wyspa leżała niedaleko od Maliludes, była maleńka i żyło na niej zaledwie kilku mieszkańców. Tubylcy życzliwie przyjęli Adama i Adę, wysłuchali ich historii i poprowadzili do Drzewa Losu. Niestety, drzewo było już bardzo stare i od dawna nie pojawiały się na nim nowe liście. Listka, który należał do Adama i Ady, również tam nie było.

Podróż na kolejną wyspę była długa i niebezpieczna, wzburzone morze bujało maleńką łódeczką i napełniało ją wodą. Adam ze wszystkich sił starał się utrzymać łódkę na powierzchni, a Ada usuwała wodę wdzierając się do środka. Pioruny rozdzierały niebo, a wielkie czarne fale targały łódką jak łupiną orzecha. Na szczęście w oddali ukazał się ląd. Wyczerpani dopłynęli do wyspy, wciągnęli łódkę na brzeg i ze zmęczenia zasnęli.

Obudziły ich głosy ludzi, którzy zebrali się wokół nich i badawczo im się przyglądali. Adam wstał, ukłonił im się nisko i opowiedział o zaginionym listku. Okazało się, że mieszkańcy tej wyspy również mają Drzewo Losu. Było ono inne niż to znane Adamowi i Adzie, ale także piękne, zielone, z licznymi młodymi liśćmi. Było ich mnóstwo, Adam i Ada oglądali każdy listek i poszukiwali swojego. Trwało to bardzo długo, bo na drzewie ciągle pojawiały się nowe liście i pracy wciąż przybywało.

Niestety, nie było tam listka Adama i Ady.

Kiedy zasmuceni szykowali się do opuszczenia wyspy, podszedł do nich bardzo stary człowiek. On też kiedyś szukał swojego dziecka, które stracił przez dziwny wiatr. Jemu się nie udało, ale widział wiele drzew losu, na których rosły listki zupełnie niepodobne do pozostałych, jakby pochodzące z innych drzew. Stary człowiek poradził Adamowi i Adzie, aby się nie poddawali, bo ich dziecko na pewno gdzieś na nich czeka. Pocieszeni przez starca Adam i Ada znowu wyruszyli w podróż. Odwiedzili wiele wysp, widzieli mnóstwo drzew, nawet takie, o których opowiadał starzec, ale nigdzie nie odnaleźli swojego listka. Zmęczeni i zrozpaczeni płynęli przed siebie, bez nadziei i wiary w szczęśliwe zakończenie. I wtedy na horyzoncie pojawił się kolejny ląd.

Tym razem wyspa była górzysta, wysokie szczyty wyrastały prosto z morza i utrudniały przybyšom dostęp do lądu.



Adam i Ada opłynęli wyspę i w końcu znaleźli małą zatokę, w której zacumowali łódź. Nie spotkawszy nikogo, ruszyli w górę, w kierunku najwyższego szczytu.

Po kilku godzinach trudnej wędrówki ich oczom ukazało się wielkie zielone drzewo rosnące w najwyższym punkcie wyspy. Silny wiatr targał jego gałęziami, mocno je wyginając i płacząc, jakby chciał je złamać, ale one wychodziły z tej walki zwycięsko. Nagle Adam i Ada zobaczyli w oddali małą chmurę pędzącą w kierunku drzewa. Po chwili okazało się, że to nie chmura, ale kilkaset małych listków niesionych przez wiatr.

Drzewo przechyliło się w ich kierunku, rozłożyło szeroko gałęzie niczym ramiona i chwyciło liście, a te przyklejały się do jego gałęzi. Nie wszystkie zostały na drzewie, część poleciała dalej z wiatrem, ale te, które zostały, wczepiały się mocno w najgrubsze konary.

Adam i Ada zaczęli szukać swojego liścia. Wiedzieli, że upłynęło już



dużo czasu i jeżeli ich listek został na tym drzewie, to nie jest już małościem, ale młodym, silnym liściem dobrze wczepionym w gałąź. Wiele liści przypominało te z wyspy Maliludes, inne miały egzotyczne kształty i niezwykle kolory. Wśród tego mrowia był jeden mały, zielony listek, który radośnie powiewał na wietrze, jakby machając do Adama i Ady.

To był TEN listek! To był listek Adama i Ady, listek z zielonej wyspy

Maliludes, listek, którego tak długo szukali.

Wzruszenie i radość odebrały im siły, długo klęczeli przed drzewem, wpatrując się w swój skarb i głaszcząc go delikatnie.

Adam i Ada wiedzieli, że to nie koniec ich podróży. Musieli iść dalej, aby odnaleźć swoje zaginione dziecko, które urodziło się gdzieś indziej, a nie na Maliludes.

Poszli więc wąską, górską ścieżką, mając nadzieję, że na ich drodze w końcu pojawią się ludzie.

Najpierw zobaczyli ubogą chatę, przy której krzątała się stara kobieta. Miała bardzo długie białe włosy splecione w warkoczyki i związane kolorowymi sznurkami. Była opiekunką Drzewa Losu i strażniczką wyspy. Wysłuchiwała opowieści Adama i Ady, a potem zaczęła przeglądać sznureczki we włosach, wyciągnęła jeden z nich i dała go Adamowi.

– To jest mapa do waszego dziecka, idźcie przed siebie tyle dni, ile jest supełków na sznureczku, dotrzecie wówczas do wioski i tam szukajcie waszego dziecka – powiedziała.

A po chwili dodała:

– Pamiętajcie, że wasze dziecko was nie zna. Jego korzenie są na tej wyspie, tutaj się urodziło i tego nie zmienicie, ale to wasze dziecko. Kocha was, chociaż jeszcze o tym nie wie.

Adam i Ada podziękowali strażniczkę i ruszyli w drogę.

Po kilku dniach dotarli do małej wioski, w której było tylko parę dużych domów. Wszędzie biegały dzieci w różnym wieku, a dorośli krzątali się wokół domów.

Gdy Adam i Ada weszli do wioski, dzieci natychmiast ich obsiadły, chwytając za ręce, przytulały się i pytały:

– Czy to wy jesteście naszymi rodzicami?

Adam i Ada nie wiedzieli, co odpowiedzieć dzieciom, starali się wszystkie przytulić, a mniejsze wziąć na ręce. Jedna z kobiet pracujących przed domem podeszła do nich i zaprosiła ich do środka. Okazało się, że była to opiekunka, którą dzieci nazywały Inną Mamą. Powiedziała, że czekała na nich, i poprosiła o pokazanie sznureczka. Potem wyszła na chwilę i wróciła z małą dziewczynką, która niepewnie spoglądała na obcych przybyszów.



– To jest wasza zaginiona córka, ma na imię Amina – powiedziała kobieta. Mała tuliła się do niej i nie chciała podejść do Adama i Ady, a ci patrzyli na nią i płakali z radości. – Musicie być cierpliwi, ona was jeszcze nie zna i potrzebuje czasu, żeby odkryć, kim jesteście – powiedziała kobieta.

Adam i Ada poprosili kobietę, aby pozwoliła im zatrzymać się w wiosce i spędzać czas z córką. Tak też się stało. Małżonkowie codziennie spędzali czas z Aminą, opowiadali jej o wyspie Maliludes i o długiej drodze, która doprowadziła ich do córeczki. Amina każdego dnia była coraz bardziej ufna i coraz chętniej spędzała czas z rodzicami. Wreszcie pewnego dnia Adam i Ada zapytali Inną Mamę, kiedy będą mogli zabrać córkę do domu. Kobieta powiedziała, że długo ich obserwowała, i wie, że Adam i Ada dobrze zaopiekują się Aminą, dlatego mogą już teraz wracać do domu razem z córką.

Adam i Ada ogromnie się ucieszyli i chociaż dobrze im było na tej wyspie wśród tylu dzieci, to tęsknili już za domem.

Martwiło ich tylko jedno: co się stanie z pozostałymi dziećmi. Inna Mama powiedziała, że one też mają swoich rodziców, którzy ich wciąż szukają. One muszą zostać na wyspie i czekać na nich.

Adam i Ada przygotowali swoją łódź do podróży, pożegnali się z dziećmi i Inną Mamą, a potem zabrali Aminę i popłynęli w stronę domu. Dziewczynka była smutna, bo opuszczała swój dom i inne dzieci, które były dotąd jej rodziną. Ada starała się ją pocieszyć, ale rozumiała dziewczynkę, jej tęsknotę i żal.

Na szczęście tym razem morze im sprzyjało, więc podróż minęła szybko i bez żadnych złych przygód.

Na brzegu Maliludes czekali na nich mieszkańcy wyspy i radośnie machali na powitanie.

Gdy łódź dobiła do brzegu, Ada wzięła na ręce Aminę, która przestraszona wbiła się w jej ramiona, zamknęła oczy i nie chciała na nikogo patrzeć. Kobiety podchodziły do niej i głaskały ją po główce, a mężczyźni słuchali opowieści Adama. Wszyscy cieszyli się ze szczęśliwego powrotu małżonków i starali się dodać odwagi Aminie.



Po długich powitaniach szczęśliwa rodzina mogła wreszcie udać się do domu. Ich mała chata wyglądała tak jak wtedy, gdy ją opuszczali. Wielkie drzewo kryło ją w swoim cieniu, otwarte drzwi zapraszały do środka, a ogródek mienił się kolorami.

– Zobacz, to twój dom – powiedziała Ada do Aminy.

Dziewczynka zerknęła z zaciekawieniem, ale trzymała się kurczowo mamy i nie odstępowała jej ani na krok. Wreszcie zasnęła ze zmęczenia, a Adam i Ada czuwali przy niej, jakby obawiali się, że znów coś może im ją odebrać.

Minęło kilka tygodni. Amina powoli nabierała odwagi i coraz śmielej oddalała się od Ady, ale rodzice nie spuszczały jej z oczu. Wszyscy potrzebowali czasu, żeby przestać się bać.

Z czasem radosny szczebiot Aminy wypełnił cały dom. Tupot jej stóp brzmiał jak najpiękniejsza muzyka, a wykrzykiwane na przemian „mama” i „tata” napełniały radością serca Ady i Adama. Teraz wszystko było w jak najlepszym porządku. Amina wróciła do domu, odnalazła swoje miejsce na ziemi.



O odważnych rodzicach, którzy przeprawili się przez most na rzece prawdy.



Za siedmioma lasami, za siedmioma górami żyła dobra wróżka. Pewnego dnia dowiedziała się, że w jej brzuchu narodziło się życie – dziecko, które wkrótce miało przyjść na świat. Była bardzo smutna, bo wiedziała, że nie będzie mogła opiekować się tym dzieckiem. Dobre wróżki mają przecież inne zadania do wykonania. Poszła więc do najstarszej osoby w wiosce wrózek – do mędrca. Poprosiła go o radę.

Mędrzec uśmiechnął się i powiedział:

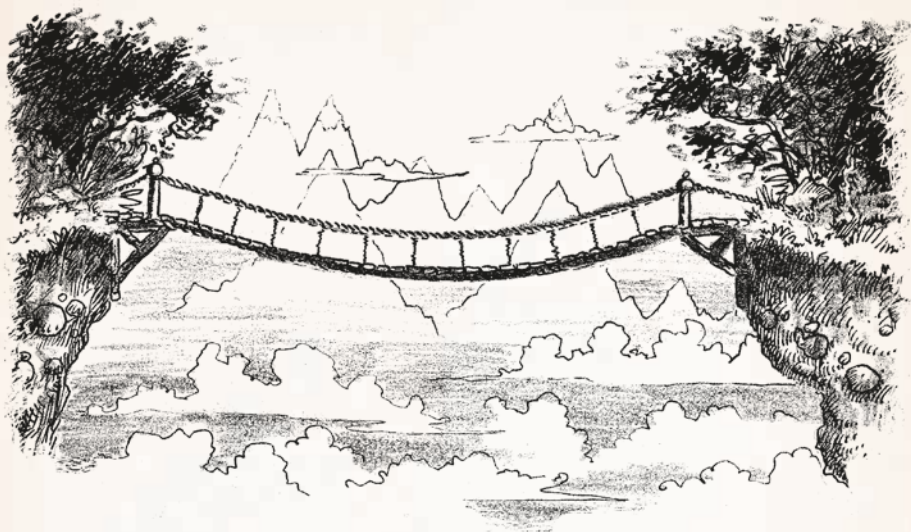
– Nie martw się, dobra wróżko. Daleko, daleko, za siedmioma lasami, za siedmioma górami mieszkają kobieta i mężczyzna, którzy czekają na twoje dziecko, aby je pokochać i opiekować się nim. Tylko dzięki twojej osobie będą mogli we trójkę stać się rodziną.

– Jak mam ich odnaleźć? – zapytała. – Skąd będę wiedziała, która to kobieta i który to mężczyzna czekają właśnie na moje dziecko?

Mędrzec powiedział, żeby poszła do zielonego domku przy tajemniczym lesie.

– Rodzice twojego dziecka odnajdą je tam – rzekł.

Kobieta i mężczyzna, którzy wkrótce mieli się stać mamą i tatą, bardzo długo wędrowali lasem. Wciąż błędzili i bardzo się martwili, że nie znajdą zielonego domku przy tajemniczym lesie, gdzie mieli odszukać swoje dziecko. Okazało się, że jedyna droga prowadzi przez most na rzece prawdy. Przejście przez most wymagało ogromnej odwagi. Wielu dzielnych rycerzy próbowało przedostać się mostem na drugą stronę rzeki, jednak nielicznym się to udało. Legenda bowiem głosiła,



że potrzeba wiele miłości w sercu, aby przejść przez most.

Kobieta i mężczyzna bardzo się bali. Postanowili jednak złapać się mocno za ręce i iść razem do przodu. Kilka razy oboje tracili równowagę. Gdyby nie ich mocno zaciśnięte dłonie, na pewno by spadli. Jednak miłość wzajemna i miłość do dziecka, do którego podążali, pozwoliła im wspólnie pokonać drogę.

Byli już bardzo blisko zielonego domku przy tajemniczym lesie, gdy w ich sercu pojawił się ogromny strach.

Czy rozpoznają dziecko, które tak bardzo już pokochali? Czy to dziecko pokocha ich? Wciąż zadawali sobie też pytania, co powiedzieć tej małej istotce, kiedy już ją odnajdą.

Gdy zbliżali się do drzwi zielonego domku, mężczyzna wdrapał się na ogromne schody i pomógł kobiecie również na nie wejść.

Nagle drzwi same się otworzyły i zobaczyli błyszczące oczy i małe rączki. Kobieta się przedstawiła:

– Jestem kobietą, która chce się stać twoją mamą. A to mój mąż, który bardzo pragnie być twoim tatą.

Dziecko nie wyciągnęło do nich rączek, nie pojawił się również uśmiech



na jego twarzy. Jednak w jego oczach odnaleźli dziecko, którego szukali. Mężczyzna wziął je na ręce, a ono nie odepchnęło go.

Gdy wyszli z zielonego domku, byli już rodziną. I znikły wysokie schody, długie ścieżki, nawet most na rzece prawdy wydawał się mniej niebezpieczny.

Nikt nie zna końca tej historii... Jak w każdej rodzinie, jest zarówno wiele chwil smutku, jak i wiele chwil radości.

Najważniejsze to mieć rodzinę i pomocną dłoń, której można się złapać, a wtedy wszystkie mosty dużo łatwiej pokonać.



„Wtedy się prawdziwie daje,
kiedy ten, co daje
jest tak samo szczęśliwy,
jak ten, co otrzymuje”



26-610 RADOM, ul. O. Kolberga 19

tel. 48 3858813, 48 385 88 14, tel./fax 48 363 77 55

e-mail: poczta@slonecznydom.cba.pl

www.slonecznydom.cba.pl

Nr KRS 0000294433

Bank BPH S.A. O/Radom

85 1060 0076 0000 3200 0134 3983

ZA DARMO WYPEŁNIMY TWÓJ PIT

PRZEKAŻ NAM SWÓJ



Jeśli nie jesteś w stanie wychować swojego dziecka, bo...

- **masz trudną sytuację życiową,**
- **brak Ci środków do życia,**
- **nie czujesz się gotowa do macierzyństwa,**
- **nie masz wsparcia ze strony najbliższych,**
- **czujesz się samotna i zagubiona,**
- **nie wiesz co zrobić, gdzie szukać pomocy**

... zgłoś się do naszego Ośrodka

Służymy profesjonalną pomocą, dyskrecją i wsparciem.

Postaramy się pomóc Tobie i Twojemu Dziecku.

Główne zadania Wojewódzkiego Ośrodka Adopcyjnego to:

- pozyskiwanie i przygotowanie kandydatów do przysposobienia dziecka,
- gromadzenie informacji o dzieciach, które mogą być przysposobione,
- udzielanie pomocy w przygotowaniu wniosku o przysposobienie i gromadzeniu stosownej dokumentacji,
- udzielanie wsparcia psychologiczno-pedagogicznego kandydatom przygotowującym się do przysposobienia dziecka oraz rodzinom adopcyjnym w trakcie okresu preadopcyjnego i postadopcyjnego,
- prowadzenie poradnictwa i zapewnianie wsparcia rodzicom biologicznym, zgłaszającym zamiar oddania dziecka do adopcji poprzez znalezienie najlepszego rozwiązania dla dziecka i rodziny
- współpraca z sadami opiekuńczymi, instytucjami właściwymi w zakresie wspierania rodziny i systemu pieczy zastępczej.

Wszystkie usługi świadczone przez Wojewódzki Ośrodek Adopcyjny są bezpłatne.

Nasz adres to:



**MAZOWIECKIE CENTRUM POLITYKI SPOŁECZNEJ
WOJEWÓDZKI OŚRODEK ADOPCYJNY W WARSZAWIE**

ODDZIAŁ ZAMIEJSCOWY W RADOMIU

**ul. Mokra 2
26 - 610 Radom**

**tel. 48 331 11 50, 48 384 60 20
e- mail: woa.radom@mcps.com.pl**



Wszelkie prawa zastrzeżone.

Publikacja może być przedrukowywana i reprodukowana w całości lub w części w celach niekomercyjnych z podaniem źródła.